

V Ogólnoszkolne Dyktando Długoszewskie

Jan Długosz kochał piłkę nożną. Ja również. Jechaliśmy wspólnie rzeźącym rzechem na mecz Ruchu Chorzów z Górnikiem Zabrze. Sprężyny skrzypiały przeraźliwie w naszym wehikule, a silnik charczał i zgrzytał złowieszczo. Pomimo trudnych warunków podróżowania humory nas nie opuszczały. Jan przygrywał na harmonijce ustnej, a ja przytupywałem ochoczo. Podążaliśmy wąską, grząską dróżką w kierunku miasta Chorzów. Minęliśmy potężny bór. Olbrzymie buki, czarno-białe brzozy, szumiące wierzby i olchy dawały nam przyjemny chłód. Nieopodal przepływał kręty strumyk, pełen skrzekliwych żab i ropuch. W oddali ujrzelśmy pożółkłe łany żyta, pszenicy i rzepaku, nad którymi krzątały się pszczoły, ważki i chrząszcze. Och! Ach! Cóż za urzekający pejzaż!

Mijaliśmy poszczególne miejscowości: Żuraw, Parzymiechy, Chechło, Szczebrzeszyn i Pszczynę. Zbliżaliśmy się do kresu naszej podróży. Chorzów był tuż, tuż.

- Toż to chorzowianie i piłkarze nie uwierzą, jakiego gościa im przywożę! - zachnąłem się w myślach.

Wtem szarobure chmury przykryły niebo, a w powietrzu rozbrzmiały przeraźliwe huki. Rozpętała się paskudna burza z piorunami. Rzęsisty deszcz przysłaniał nam horyzont i wdierał się za kołnierze.

- Schowajmy się, a żwawo! - krzyknął Jan.

- Chłopcze, ja przeraźliwie boję się burzy i grzmotów - powiedział mi do ucha po cichutku.

Zdumiałem się bardzo, ale za chwilę przyznałem, że ja też nie przepadam za hałaśliwą burzą. Doskonale rozumiałem strach przyjaciela.

Rozejrzeliśmy się wokół z uwagą, gdyż pilnie potrzebowaliśmy schronienia. Na skrzyżowaniu dróg ujrzelśmy przepiękny hotel o dźwięcznie brzmiącej nazwie „Pod Bukszpanem”. Bukszpanowy i różany ogród po obu stronach hotelu był zachwycający. Podążyliśmy chyżo w kierunku głównych drzwi w hebanowym kolorze. Do pokonania mieliśmy niespełna trzysta i pół metra. Wnętrze budynku okazało się ciche, przytulne, pachniało wrzosami i świeżo zaparzoną herbatą. Hmm... Cóż za przyjemna woń!

Spojrzałem na swego towarzysza Jana, skulonego i przemokniętego do suchej nitki. Przysiadł na najbliższym krześle i zamówił gorący napój. Widok parującej filiżanki przywołał uśmiech na jego twarzy. Pomachał do mnie, a potem wszystko przykryła gęsta, bielutka mgła. W tej samej chwili otworzyłem oczy. Ujrzałem swój pokój. Zrozumiałem, że to był tylko sen. Posmutniałem i zacząłem sobie wyobrażać, jak pięknie mogło być na meczu. Ta murawa, ten szum i wrzawa, ci niezawodni piłkarze, te krzyki i doping kibiców i ten nieprzewidywalny wynik meczu... Ruch czy Górnik? Co za pech! Obudziłem się ciut za wcześnie.